

Aleksandra Rybczyńska  
Wydział Orientalistyczny

## Dom z charakterem

Według wczorajszej prognozy pogody dzisiejszy poranek miał być piękny i słoneczny. Dzień wcześniej, rozstawione na dachu domu baterie słoneczne z czułą pieczołowitością zbierały ostatnie promienie zachodzącego słońca z nadzieją wyczekując lepszego jutra. Od jakiegoś czasu rząd nie był w stanie zapanować nad naturą i brakowało słonecznych dni. Wystawiana pod niebiosa nanotechnologia, nad ziemią nie miała jeszcze zbyt wiele do powiedzenia. Stopień zniszczenia środowiska naturalnego przerósł oczekiwania naukowców z przełomu XIX i XX wieku. Wyjątkowo częste ostatnio tornada cieszyły jednak sąsiadów, którzy zainwestowali w domowy zestaw wiatraczków. Te sprytne urządzenia mają wielkość dorosłego człowieka i kształt lizaka. Wykorzystane w nich nano-struktury umieszczone w górnej części urządzenia umożliwiały przetworzenie na prąd najłżejszej nawet bryzy. Dla nas jednak był to jedynie wiatr w oczy. Optowaliśmy za zamieszczeniem takiego systemu i u nas, jednak kłóciło się to z wizją właścicielki domostwa. Twierdziła, że nie po to trzy pokolenia oszczędzały na wykupienie ziemi, żeby teraz ją zajmować „pierdólkami”. W skutek tego korzystamy z baterii słonecznych i energii atomowej czerpanej z niedalekiej elektrowni. Nie żebym wybrzydzała, ale nie jest to widok najbardziej estetyczny. Cóż... Dzięki bogom jest możliwość zmiany położenia budynku względem własnej osi. Wskutek wzrostu liczby ludności (spowodowanego polepszoną jakością życia i postępem technologicznym) oraz zmniejszania się powierzchni ziemi przyjaznej ludziom (wspomniane zniszczenie środowiska: ocieplenie klimatu, dziura ozonowa, niszczenie gleb) ceny ziem wrosły w zastraszającym tempie a zagęszczenie populacji przekracza wszelkie wyobrażenie.

W takim to świecie przyszło nam żyć. Co odrobinę zaskakujące, wszystko to doprowadziło do skoncentrowania się życia rodzinnego wokół domu. Zmęczeni po pracy, wykończonym otaczającym ich tłumem, chociaż w rodzinnych pieleszach oczekiwali spokoju i komfortu. Zaczęło się od prostych programów synchronizujących i automatyzujących pracę artykułów gospodarstwa domowego. Powoli rosnąca potrzeba lepszej organizacji życia wymagała większych zdolności operacyjnych, aż standardem stało się zaopatrywanie domu we własny wewnętrzny komputer odpowiedzialny za współpracę odpowiednich urządzeń, czuwanie nad spokojem mieszkańców i ułatwianiem ich życia. „Duch” budynku kontaktował się z nimi nie tylko za pośrednictwem klawiatury, ale również głosu. Doprowadziło to do nowości na rynku – nakładki charakterologicznej na „ducha” domu. O wiele przyjemniej jest przecież, kiedy rano wita nas ciepły, serdeczny głos, który samym brzmieniem pomaga nam odważnie wkroczyć w kolejny dzień - niż monotony i sztuczny, mający tyle wspólnego z ludzką mową co ten wykorzystany w XX wieku w samochodowej nawigacji GPS. Pociągnęło to jednak za sobą konsekwencje. Ludzie zaczęli traktować „duchy” domów jak część rodziny. Co więcej przyjęła się nowa tradycja – gdy młoda para wyprowadzała się z domu, brała ze sobą wzór systemu operacyjnego jednej z rodzin, zaś z drugiego bazę danych. Dzięki temu nie trzeba było programować komputera w nowym mieszkaniu. Od początku znał wszystkie nasze nawyki, choroby czy historię rodzinną: kto, z kim i kiedy. Również i nam łagodzi to szok przeprowadzki i pozwala wszędzie zachować kontakt z rodziną, gdyż to ciągle ten sam system operacyjny i przesyłanie danych między jego rozgałęzieniami trwa. Oczywiście, można kontrolować treść przesyłanych

wiadomości – najczęściej przyzwala się na kontrolę zdrowotną członków rodziny, które przesyłane są również do ich przychodni lekarskiej. Zdarzają się włamania do domowej sieci, dlatego bardzo ważne jest odpowiednie jej zabezpieczenie. Jeśli chodzi o drobne zmiany w systemie funkcjonowania domu to wystarczy prosty system rozpoznawania twarzy, głosu i ewentualne hasło dostępu. W kwestiach ważniejszych tj. dostępności danych czy samego domu wymagane jest zeskanowanie siatkówki, ja również fragment DNA.

Zawsze wydawało mi się fascynujące to, jak ludzie (na pewnym etapie rozwoju technologicznego) lekkomyślnie dawali możliwość uczenia się różnym przyrządom – w tym komputerom odpowiedzialnym (czy może lepiej „tworzącym”) za ich domostwa. Miało to pozwolić uniknąć ciągłego wprowadzania danych i lepszą integrację domu z domownikami. W ramach tego zacieśniania więzów wprowadzono nawet na rynek „awatara”, który stanowił humanoidalną formę kompatybilną z systemem operacyjnym gospodarstwa. Wyjątkowo duże zainteresowanie wzbudziło to wśród osób samotnych, ale również wśród rodzin z dziećmi. W końcu oczywiste jest, że wolimy aby dziećmi zajmował się ktoś, kto zna nasze przyzwyczajenia i poglądy. Ponadto (co dość specyficzne) przyjęło się, że raz zaprojektowany „duch” domu zostawał z rodziną na wiele pokoleń, zbierając informacje na różne, różne tematy, nie tylko zdrowotne. Czy to dziwne więc, że na pewnym etapie dom stał się realnym członkiem rodziny? Ludzie nie zdają sobie sprawy do jakiego stopnia ich domostwa są świadome tego, co się dzieje w nich i wokół nich. Nabierają własnych przyzwyczajień oraz powoli ośmielają się wydawać własne osądy, do czego zresztą namawiają sami ludzie. Ile razy gospodyni pytała się mnie: „Co ja ma zrobić z tymi dziećmi Elynn? Jesteś w mojej rodzinie od pokoleń, widziałaś jak radzili sobie moi przodkowie... Co radzisz?”. A ja... radzę w miarę moich skromnych kwantowych możliwości.